

ks. Michał Czajkowski

Jezuita czasu wojny

Ksiądz Franciszek Ilków-Gołąb z diecezji opolskiej, zmarły w roku 1978, bardzo przystojny do starości, od roku 1949 wykładał teologię moralną także w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, gdzie również ja miałem radość słuchać jego wykładów¹. Przypomnę jeden przykład, jak próbował nas uwrażliwić na ewangeliczną prawdę, że osoba jest ważniejsza od prawa: przyniósł na wykład egzemplarz najnowszego numeru czasopisma dla księży „Homo Dei”, w którym pisano o proboszczu nakazującym pochować matkę zmarłą przy połogu na cmentarzu parafialnym, a jej dziecko za płótem, gdyż noworodka nie zdążono ochrzcić...

Kiedy już był emerytem (i mieszkał w Opolu), a ja księdzem, czasem odwiedzaliśmy się. Oczywiście nigdy nie śmiałem go zapytać, dlaczego wystąpił z zakonu ojców jezuitów (wszyscy wiedzieliśmy, że był eksjezuitą). Już po jego śmierci prowadziłem kolejne rekolekcje ekumeniczne w Laskach. Wśród katolickich uczestników był także wybitny jezuicki ekumenista i pisarz, już nieżyjący o. Stanisław Szymański, który zdradził mi sekret. Otóż w Starej Wsi na Podkarpaciu istnieje sławne i zasłużone Kolegium Ojców Jezuitów, w którym wykształcenie i formację duchową zdobyło wielu polskich synów św. Ignacego Loyoli, m.in. ojciec Beyzym czy kardynał Kozłowiecki. Podczas okupacji niemieckiej wykładał tam teologię moralną (chyba to były tajne wykłady) młody o. dr. Franciszek Ilków-Gołąb. I upierał się, że przy spowiedzi nie wolno udzielać rozgrzeszenia chłopom, którzy wydają Żydów w ręce Niemców... Nie pamiętam, co mi o. Szymański powiedział: czy niezgadzający się z nim jego przełożeni – z powodu jego uporów – wydalili go z zakonu, czy też wierny ewangelii i swemu sumieniu sam, na znak protestu, z zakonu wystąpił. Dzięki czemu miałem wspaniałego profesora we Wrocławiu. A jezuita mieli nie tylko o. Stanisława Musiała.

Czy kiedykolwiek rozmawialiśmy z ks. Franciszkiem o Żydach? Chyba tak, gdyż do dziś pamiętam słowo „Żydowin” (staropolskie?), którego nigdy przedtem nie słyszałem, a on wymawiał je ciepło i z respektem. Czy myślał czasem o tamtej starowiejskiej próbie i decyzji?

¹ Przy okazji sam się pochwałę: kiedy wobec komisji uczelnianej i kurialnej zdawałem egzamin jurydykcyjny z teologii moralnej (po łacinie, co było dla wszystkich niespodzianką, a chciałem nie tyle popisać się, ile sprawić przyjemność profesorowi Franciszkowi, który był miłośnikiem łaciny), doczekałem się od niego najwyższego w jego ustach komplementu: że jestem „myśliwy”.

